

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem ponie-
działków i dni poświęconych.

Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 - w Drukarni
Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszyst-
kich pocztach cesarstwa niemieckiego
i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preis-
liste p. 1892 Abtheilung II. s. No. 48.)
w innych krajach: sama poznańska z do-
ładkami w przeliczeniu.

Cena ogółem

wynosi 15 franców od drobniejszego siede-
miolitego wiersza. — Reklamy po 30 cen.
od wiersza. — Przekład na język polski
bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. —
Hassenstein & Vogler w Bazyle, Dreźnie, Gdańsku, Hall n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz), Kolonii, Lubec, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Zaproszenie do przedpłaty.

„Kuryer Poznański“ kosztuje na wszystkich pocztach w cesarstwie niemieckim kwartalnie

marek 5.

W mieście Poznaniu w ekspedycyjn naszej

marek 4,

z odnośnieniem do domu

marek 4,50.

We wszystkich innych krajach prenumerata poznańska z dołączeniem kosztów portoryum.

Upraszamy o wczesne zamówienia na urzędach pocztowych celem uniknięcia zwłoki w ekspedycyjn.

„Kuryer Poznański“ zapisany jest w cenniku gazet w dziale II gim pod numerem 48.

Poznań, 22 czerwca.

Gladstone a robotnicy angielscy.

Można się roznieć zapatrywać na irlandzką politykę Gladstone'a i rozmaicie pojmować przyczyny, które go tak przyjemnie usposobiły względem Zielonej Wyspy, trudno atoli nie podziwiać tego swobodnego meża stanu. Zawodzi on wszystkie rachuby torysów i unionistów. Organa ich głoszą w biogiem złudzeniu, że Gladstone składa dowody coraz smutniejszej zgrzybiałości, że zanik jego sił umysłowych i fizycznych coraz bardziej się ujawnia, że prawie dzieciennie, lecz gdy feromenalny starzec przemówi, przeraża swych przeciwników i popoeh sprawa wśród ich szeregów. Takie były skutki jego mowy, wygłoszonej 31 maja na wielkim zebra- niu liberalistów w Memorial Hall w Londynie — mowy, która była sygnałem do boju, w której rozwinął nadzwyczajny zapal, energią i zrecznością. Obecnie wzbudza podziw jego czwartkowa rozмова z deputacją robotniczą w sprawie ósmiogodzinnego dnia roboczego. Pokazał on w niej, mimo ósmdziesiąt- ci i dwóch lat skończonych, zdumiewającą świeżość ducha i głębokość sądu. W sprawie tej wszyscy wy- razali swoje zapatrywania: Salisbury i Balfour, Goschen i Chamberlain, sir William Harcourt i Morley, a na ostatku najważniejszy z wszystkich, Gladstone, ku któremu masy robotników z najwię- kszym zaufaniem spoglądają.

Pojmując wartość i następstwa, jakie mieć mogą słowa jego w przededniu nowych wyborów, unikał on wszelkiej sposobności wypowiedzenia swego zdania. Gdy jednak został przparty do muru, a nie widział żadnej drogi wyjścia, uczynił to w sposób godny wielkiego meża — w sposób, który musi znaleźć uznanie u wrógów i u tych, których żądania zwalczał. Z wyjątkiem Chamberlaina, który w zaprowadzeniu ósmiogodzinnego dnia roboczego nie upatruje szkody dla przemysłu, a widzi korzyść dla robotników, wszyscy polityczni przy- wódcy oświadczyli się przeciw prawemu ograni- czeniu czasu roboczego. Zaden atoli nie uczynił tego z taką znajomością przedmiotu, z taką bystro- ścią i siłą, jak Gladstone. Polityk ten, od którego się robotnicy najczęściej spodziewali, dał im najwięcej. Nie mogło być z wami, jestem przeciw wam! — oto kwintesencja długiej dysputy. Przedstawiciele robotników nie chcieli jednak odjąć bez nadziei, chcieli oni wiedzieć, czy stary przywódca nie zmieni swego poglądu w tej sprawie i czy nie doda im trochę otuchy na drogę. „Gdybyś pan to uczynił, a nie domagamy się ostatecznej, rozstrzygającej odpowiedzi — mówił mr. Shipton, przywódca depu- tacyi — to równocześnie z tą sprawą załatwiłbyś Pan przedź i to, co sobie za zadanie swego życia wziął — home rule!“. Przyrzeczenie nie mogło być wyraźniejszym. Innymi słowy brzmi ono: Nie odpychaj nas tak bezwzględnie, daj nam słowo zachęty — a my, tłumy robotników, zapewnimy ci zwycięstwo! Gladstone odpowiedział jednak nad- zwyczaj poważnie: „Wedle mego najgłębszego prze- konania, największym obowiązkiem każdego meża stanu, bez względu na warunki i następstwa, jest wzbudzenie nie innych nadziei i oczekiwań, tylko takich, do których urzeczywistnienia jest skłonny i czuje się uzdolnionym. Nie mogę też nic więcej powiedzieć, nie mogę dać słowa, którego odemnie żądacie. Odwołuję się na moje życie, odwołuję się na to, co wywalczył dla klas robotniczych uważa- łem dotychczas za swój obowiązek, i na to, co uczyni- łem, aby im umożliwić zdobycie słusznych praw. Czego się jeszcze odemnie spodziewać można, to na- leży ocenić w oświetleniu mojej przeszłości. Zanim nie rozpoznaj, czy i pod jakimi warunkami można którakolwiek sprawę załatwić, nie wolno mi wzbud- zać oczekiwań, nawet wtedy, choćby mi sędził, że spełnić ją mogę.“

Taki był koniec rozmowy, która przeszło dwie godziny trwała. Mr. Shipton odpowiedział: „Stano-

wisko, jakie Pan zajęłeś, jest niecziwe i szlachetne. Ubolewamy i ubolewać musimy, że nie możemy Go sobie zjednać dla naszej sprawy; dziękujemy jednak szczerze za sposób, w jaki nas Pan przyjąłeś i za uwagę, z jaką przysłuchiwałeś się naszym wywodom.“

Istotnie, Gladstone przysłuchiwał się z natę- żoną uwagą wywodom delegacyi robotniczej. Nasam- przód chciał on wiedzieć, dla czego robotnicy żądają ósmiogodzinnego dnia roboczego, a gdy usłyszał, iż ma się to stać w pierwszym rządzie dla tego, aby więcej robotnikom dać zatrudnienie i złagodzić panu- jącą nędzę wśród robotników bez pracy, rozpoczęła się bardzo ciekawa dysputa, którą prowadzili oby- dwie strony z wielką powagą i zrecznością. Glad- stone chwytł słabe strony przeciwników, wprawił ich w kłopot i odpięł cięcia, które przeciw niemu wymierzano. Początkowo szukał schronienia po za puklerzem irlandzkiego honoru, zauważając, że gdyby i chciał się poświęcić sprawie robotniczej, to sądzić nie może, aby mu tu czasu wystarczyć. Może on tylko jedno załatwić, jeśli mu niebo żyć pozwoli: honorule dla Irlandyi, które nie może porzucić, jeśli się nie chce szanob. Całą swą siłą i czas poświęca on temu zadaniu, przed którym wszystko inne ustąpić musi. Angielscy przywódcy robotników nie uznawali tej jego obrony. Dobro angielskiego i szkockiego ludu nie jest przeciw- niżej zadaniem od dobra Irlandyi, a zresztą te dwie sprawy datyby się połączyć. „Jeśli obydwa zadania wziąby na siebie — odpowiedział Glad- stone, to wiązały mnie najpierw przyrzeczenia dla Irlandyi — honorule przedwzyskiem!“ Honorule nie jest jeszcze celem; najgłówniejszą rzeczą jest do- brobyt kraju, do którego przyczynia się dobrobyt mas — odpowiedziano mu.

Na argument ten musiał Gladstone zmienić całą taktkę obrony — honorule nie było już do- stateczną ofiarą. Oświadczył też z całą otwartością, że nie widzi on w ósmiogodzinnym dniu roboczym środka na polepszenie dobrobytu robotników i kraju. Gdyby skutkiem ograniczenia czasu roboczego zna- laża większa liczba robotników zatrudnienie, czyby wtedy korzyść tę nie zrównoważyło obniżenie myta? Za zmniejszeniem czasu roboczego musi iść zmniej- szenie dziennego zarobku. Gdy powątpiewano, za- pytał Gladstone: „A jeśli tak będzie?“. Wtedy zadawolimy się mniejszym zarobkiem — pod wa- runkiem, że robotnicy, dzisiaj bez chleba, znajdą zatrudnienie.“ Gladstone powątpiewał, czy to wiel- koduszne zapatrywanie jest ogólnie podzielane, i wykazywał, iż w kołach robotniczych istnieją wiel- kie sprzeczności zdań. Jeśli jednak zechce ktoś dłużej pracować, niż osm godzin, jeśli będzie chciał więcej zarobić, lub na utrzymanie swej rodziny być- dzie więcej zarobić? Na to nie należy pozwo- lić — brzmiała odpowiedź. Pracodawcy muszą urządzić lokale, w których będą pracowali robotnicy. Wielu odchodziło jako nieznośny przymus — za- wołał Gladstone. Będzie to nieznośnym ogranicze- niem osobistej wolności, jeśli się przepisie, gdzie i jak długo ma każdy pracować. Ale przypuszcmy, że wszyscy robotnicy znajdą zatrudnienie i że za- robek nie zostanie zniżony, jaki więc będzie miał skutek dzień ósmiogodzinny wobec pracodawców? Czy kapitał będzie się wtedy należał procentować? Czy się nie obniży zarobek przedsiębiorców? Mr. Shipton wskazywał na warsztaty tkackie, które miały na wiosnę 7 1/2 procent zysku. „Czy sądzisz Pan, iż to jest za wiele przy zmiennym interesie, gdy się często ze stratą pracuje? — pytał Gladstone. Cóż zaś będzie, jeśli kapitał wskutek drogiej pracy poszuka sobie gdzieśinziej, lub innego ulokowania? Czyż wtedy ósmiogodzinny dzień pracy będzie do- brodziejstwem dla robotników i kraju? Sprawa ta jest w ogólności za mało jeszcze wyświetloną. Gladstone nie może tedy przyłożyć swej ręki do tak niebezpiecznego żądania, jakim jest ósmiogo- dzinny dzień roboczy.

Rozmowa ta wywołała w kołach robotniczych wielkie niezadowolenie, które wpłynęło na przebieg wyborów. Wydział związku robotników postanowił natychmiast postawić własnych kandydatów wszę- dzie gdzie tylko można, w stu co najmniej okręgach. Zarządzenie to spowoduje niebezpieczne rozbież- nie w kołach liberalnych wyborców. Względ zaś, iż niebezpieczeństwo to można było przewidzieć, podnosi tylko meżne wystąpienie Gladstone'a.

Telegramy.

Paryż, 21 czerwca. Tajny radca profesor Helmholtz, przesłał list do Akademii z powodu jego wyboru na członka, w którym podnosi, że wybór ten jest uznaniem jego dążności a uprzejmości i bezstron- ności akademii głęboko go poruszyły.

Paryż, 21 czerwca. „Journal des Débats“ donosi, że w Hiszpanii po ukończeniu wakacyi parla- mentarnych, nastąpi zmiana gabinetu Canovas de Castilla. Ustąpią: minister spraw wewnętrznych Elduagen i minister dla kolonii, Romero Robledo. Także ustąpienie ministra finansów Conchay Castan- eda, jest bardzo prawdopodobne.

Montbrison, 21 czerwca. Ravachol i dwóch współoskarżonych stanęło dzisiaj przed tutejszym sądem przysięgłych. Oskarżonych obwiniono, iż w rozmaitych miejscowościach departamentu Loary, popełnili pięć morderstw. Policja poczyniła liczne zarządzenia celem utrzymania porządku. Ravachol

przyznał, że jedno z tych morderstw popełnił. Pod- czas przesłuchów rozwinął, on podobnie jak w Pa- ryzu, swoje anarchistyczne teorie. Dotychczas nie wydarzył się żaden wypadek.

Bordeaux, 21 czerwca. Na wczorajszym wieczornym bankiecie Stowarzyszenia wzajemnej po- mocy byłych żołnierzy, którzy służyli w Afryce, od- czytał prezes depeszę cara rosyjskiego, w której tenże dziękuje Towarzystwu za przesłane mu życze- nia i przesyła swoje życzenia szczęścia dla członków Towarzystwa, żuawów, najdzielniejszych żołnierzy na całym świecie.

Bruksela, 21 czerwca. Przy dzisiejszych wy- borach ściślejszych wybrano w Mons i Novelles wszystkich liberalnych kandydatów, w Tournai i Charleroi po trzech liberalnych kandydatów do Izby deput. W Soignies i Tournai, wybrano jednego ka- tolika do senatu, a we Verviers i Charleroi po je- dnego katolika do Izby deputowanych. Rezultat wy- borów przedstawia się tedy jak następuje: Wybrano do Izby deputowanych 92 katolików i 60 liberałów, do senatu 46 katolików i 30 liberałów.

Bukareszt, 21 czerwca. Przywódca liberal- nego stronnictwa, D. mitr Bratianu, brat Jana Bra- tianu, umarł dzisiaj.

Sztokholm, 21 czerwca. Minister wojny, je- neral major Palmstierna, wręczył dzisiaj podanie o dymisyja.

Rzym, 21 czerwca. Toczące się między Hi- szpanią a Włochami rokowania o zawarcie nowego traktatu handlowego nabrały na znaczenie trudności, a przebieg ich jest bardzo powolny. Obecnie jest w toku wymiana zdań w sprawie prowizorycznej umowy. Decyzyja w tej mierze zapadnie w najbliż- szych dniach.

Madryt, 21 czerwca. W archiwum tutejszej Akademii dla badań historycznych odkryto doku- ment, z którego wynika, że Kolumb urodził się w Savonie. Dokument ten ma być fotograficznie re- produkowany i rozpowszechniony.

Paryż, 21 czerwca. Podczas próby z krzy- żowcem „Dupuydelómé“ pękła frontowa ściana kotła pod naciskiem pary, skutkiem czego palenisko zostało odsonięte. Szesnastu robotników odniosło ciężkie rany z poparzenia.

Wiedeń, 21 czerwca. Zauważono tu ogólnie, iż na wczorajszym wieczorze w pałacu hr. Palfy'ego nie tylko nie było nikogo z ambasady niemieckiej, ale nawet nie było żadnego przedstawiciela mniej- szych krajów niemieckich.

Zagrzeb, 21 czerwca. Na nadzwyczajnym po- siedzeniu rady gminnej odczytano reskrypt królewski, zarządzający rozwiązaniem rady gminnej z powodu przekroczenia zakresu działania, wskutek niepowo- łanych rozpraw nad prawopaństwowymi stosunkami. Komisarzem rządowym zamianowanym został radzca sekcyjny, Mosiński.

Ateny, 21 czerwca. Izba po załatwieniu weryfikacyjnych wyborów wybrała trikupistę Bou- douriego prezydentem 155 głosami na 164 gło- sujących.

Ateny, 21 czerwca. Według ostatnich wie- domości, gabinet nie ustąpi natychmiast, jak do- tychczas przypuszczano. Ministrowie wezmą jesz- cze dzisiaj udział w obiedzie pałacowym w cha- rakterze ministrów. Zmiany gabinetu oczekują we- środę.

Król podpisał kilka nominacyi wyższych urzę- dników. Trikupisci odmawiają rządowi prawa czyn- nia podobnych nominacyi w chwili ustępowania.

* Jubileusz Ojca św. Z Buczacza piszą do „Przeglądu“:

„Celem uczczenia biskupiego jubileuszu Jego Świątobliwości Leona XIII, zawiązał się w Bucza- czu komitet dla doprowadzenia do skutku polsko- ruskiej pielgrzymki do Rzymu we wrześniu 1893 r. Projektowana była pierwotnie na kwiecień, jednak- owo z powodu przedstawienia ruskich członków, iż wielkanocne święta ruskie przypadają o 5 tygodni później od łacińskich, dalej z powodu prac wielka- nacyjnych po parafiach, robót pólnych, pory gorącej itp. odłożona została na wrzesień. — Dotychczas zgłosiło się przeszło 100 uczestników, między któ- rymi 14 księży grecko katolickich, 11 łacińskich, kilku z okolicznej szlachty, urzędników, lekarzy, re- zsta zaś lud miejski i wiejski. Ludziom, którzy myśl- te podnieśli, udało się nakłonić tutejszego kanonika i dziekana ks. Stanisława Gromnickiego, by stanął na czele tej pielgrzymki.

„Jesteśmy mocno przekonani, że pod jego buła- wą — kompania pielgrzymów do Rzymu wzniesie do imponującej a niebawaliej liczby i karnie będzie prowadzona. — Dziełnego pomocnika w tej mierze znalazł ksiądz dziekan w osobie kapelana Niepokala- nek w Jasłowcu ksiądz Tomaszewskiego.“

Raj na ziemi.

III.

Nadszedł rok 1910!
Co za tłok na ulicach! Co za krzyki tłumów, przewalających się w różne strony, które cisną się i krzyczą na siebie, jak gdyby ogłuszyły się chciały nawzajem. Czy ci ludzie powarowali? Czy świat stał się domem obłąkanych? — Są li te jeszcze

ludzie, czy też dzikie bestwe, któreby się rozdarły, gdyby miały kły i pazury zwierząt drapieżnych?

O nie! To nie waryaci, każdy wie, dla czego krzyczą i hałasują, każdy wie, czego chce, a i zie- mia nie jest domem obłąkanych, lecz wielką, pod- biegami cokolwiek splaszczoną kulą, na której tłum tak zwanych rozumnych i nierozumnych istot żyje, to jest je, pię, śpi, a czasem także umiera. A tu tak zwane rozumne istoty mają wszelki powód być nieco nierozumnymi, gdyż dzisiaj jest dzień bar- dzo ważny, bardzo doniosły, dzień najwyższego zna- czenia: jest to dzień wyborów. Dziś wybierają no- wy parlament! Nowy parlament, który ma roz- strzygnąć, czy nowy porządek rzeczy ma istnieć dalej, lub czy jeszcze nowszy porządek ma zastąpić nowy! A jeszcze inny powód mają te tak zwane rozumne istoty do tego, aby być dzisiaj nieco nierozumnymi, — gdyż dziś nie ma roboty, dzisiaj nie ma przymusu. Wszelka praca spoczywa dzisiaj! Słó- wko „musisz“ dzisiaj nie istnieje, żaden dozorca nie ma dzisiaj władzy; gdyż wolny od wszelkiego przy- musu, od nikogo nie zależny, tylko od własnego roz- ładu, który co prawda, jest dzisiaj nieco nierozum- ny, ma każdy członek ludzkiej Spółki, każdy wolny robotnik ludzkości decydować o swej przyszłości. Wszystkie państwowe restauracje, wszystkie pań- stwowe dony zabaw, wszystkie bawary otwiera- wladza dzisiaj na oścież. Dzisiaj może jeść i pić, kto chce, i ile chce; te przekłete certyfikaty dzisiaj nie są potrzebne!

Tam na wielkim placu, ozdobionym wodotry- skiem, który swoje wody wyrzuca wysoko w powie- trze, mówca tak przemawia do słuchaczy:

„Bracia, Siostry — czy tylko ten ma jeść, ma żyć, kto pracuje? Czy to nie jest słowo, uwłaczające wszelkiej wolności ludzkiej? A więc musisz pracować, musisz, i jeszcze raz musisz — gdyż inaczej umiesz z głodu! I to ma być wol- ność? To niewola, tyśiąc razy smrotniejsza od nie- woli dawnych czasów. Chcemy być wolni! Państwo winno żywić wszystkich braci i wszystkie siostry — i bez pracy! Oświadczam: każdy mężczyzna, każda kobieta, skoro zostaną wypuszczeni z domu dla mło- dzieży, muszą otrzymywać: bezpłatne mieszkanie, bezpłatny opał, bezpłatne ubranie i trzykroć dzien- nie bezpłatnie ciepłą strawę na koszt państwa w za- kładach państwowych! Kto chce pracować, niech pracuje! Ale kto nie chce pracować — czyż dla tego ma umierać z głodu?“ — Kiedy uciła burza okłasków, towarzysząca tym słowom, ciągnął mówca dalej: „Żadam wolnej miłości, wolnego związku ob- obojczy! Na co ten przymus? Ani dnia, ani go- dziny, ani minuty nie potrzebują żyć ze sobą, gdy żyć nie chcą. Precz z przymusem! Chcemy być wolnymi robotnikami, którzy pracują, gdy chcą, ale nie, gdy muszą! Wolnymi robotnikami jesteśmy, wolnymi w używaniu, wolnymi w pracy, wolnymi w miłości! My żądamy nie prawa do pracy, lecz prawa do wolności od pracy!“

W owym domu narożnym, na którym czytamy napis: lokal wyborczy pierwszego obwodu, zawrzała już na dobre rewolucya! Dobijają się do niego, okna brzęczą, z górnego piętra spadają na ulicę krawawe ciała braci i sióstr. W lokalu pierwszego obwodu dopuszczono się oszustwa! Usunęto karteczki, a w ich miejsce wsunęto fałszywe! — tak zawołał naprzód jeden, a za nim setki, a cóż naturalniej- szego, jak, że wolny lud sam i natychmiast zdrażeń- ukał bezwzględnie! Na cóż się zdążył najosleńniej- sze zapewnienia dwunastu członków wyborczego ko- mitetu? Na cóż się zdążył zakleć, że wszystko odbyło się w porządku? Czyż nie ma pomiędzy nimi tego drągala N., który się wyraził ongi, że stary porządek rzeczy był jednak lepszy od nowego? A więc wasza zdrada wobec wolnych robotników dowiedziona! Rozłupcie im czaszki! A potem precz z nim przez okna na ulicę!

Nareszcie wybrano nowy parlament, wybrano wedle wszelkich reguł — i ogromne wzburzenie osta- tnich dni wyborczych ustało. Oto tam siedzą re- prezentanci Spółki ludzkiej, w liczbie 420, starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, sami robotnicy, pra- wdziwi robotnicy, wszyscy zdecydowani Spółkę ludzką, która w ostatnim czasie nieco się opuściła, podźwignąć znowu na nogi. Na nieszczęście zdania co do tego podźwignięcia były podzielone. Prawe skrzydło było za zatrzymaniem nowego porządku, ale żądało jego dalszego rozwinięcia. Przedewsz- ytkiem domagano się uregulowanej sprawiedliwości, naturalnie wolnych sądów, których członkami mo- gliby być tylko wolni robotnicy; chciano przez to ograniczyć przedewszyszym władzę przełożonych. Dla dwukrotnie napiętnowanych żądano przynajmniej prawa apelacyi do wyższej instancyi. Należałoby więc stworzyć instancye! Gdzie atoli istnieją in- stancye, muszą być także prawa, wedle których te instancye postępować mają. Potrzeba więc przede- wszystkim ustaw. Inne stronnictwo środkowe za- dało zniesienia stałej armii, (którą musiało zatrud- mać wobec nieprzyjajnej postawy państw sąsiednich), powrócenia dzieci rodzicom, zniesienia wszelkiego wychowania państwowego, utrzymywania wszystkich na koszt państwowy, tak robotników, jak nierobo- tników, ale obok tego przymusu pracy dla wszy- stkich. Lewe skrzydło oświadczyło się przedewsz- ytkiem za zaprowadzeniem wolnej miłości i za znie- sieniem wszelkiego przymusu. Skrajne lewe skrzy- dło żądało zupełnej anarchii: Tak samo, jak nie potrzebujemy Boga, tak samo też nie potrzebujemy władzy, nie potrzebujemy przewodników, przełożo-

nych, nie potrzebujemy ustaw. Każdemu musi być wolno czynić bezkarnie to, co chce: oto głosy mówców tego stronnictwa — a kiedy zapytano: Czyż wolno jednemu bezkarnie zabić drugiego? odpowiedziano konsekwentnie: Same się przez się rozumie! Toć nikt nie potrzebuje pozwolenia zabić. Kto się nie chce bronić, gdy go zaczepiają, niegodzien jest żyć, a kto się bronić nie umie, jest nieużytecznym członkiem ludzkości. Precz z nim! Mała grupa wrzeszcze oświadczyła się za zupełnym zniszczeniem wszystkiego, co istnieje. „Zniszczmy — wolano z tej strony — miasta, wsie, domy i mury, zniszczmy odzieni, idźmy do lasu i żyjmy tam ze zwierzętami, jak one. Wtedy dopiero będziemy prawdziwie wolnymi!

Gdy każde stronnictwo obstawało przy swoim — niepodobna było parlamentowi przyjść do pewnych reformy stosunków. Tylko co do trzech punktów porozumiano się ostatecznie. Naprzód skreślono na zawsze z języka ludzkiego wyrazy „ludzka Spółka“ i „wolny robotnik“, — odtąd miano mówić jedynie: „spółkowy proletaryat“ i „wolny spółnik“. Podczas kiedy ta zmiana miała znaczenie więcej teoretyczne, były dwie uchwały bardziej praktycznego rodzaju. Brzmiały one: państwo przejmie odtąd na siebie wyżywienie wszystkich swych obywateli, lub, jak dosłownie powiedziano: Spółkowy proletaryat dostarczać będzie odtąd każdemu Spółnikowi trzy razy dziennie bezpłatnie ciepłej strawy; nadto otrzyma każdy spółnik wolne mieszkanie, bezpłatny opał i ubranie. A dalej: Małżeństwo jest zniszczone. W jego miejsce wstępuje odtąd wolny związek obojg pici, oparty na wzajemnej umowie.

Po tych uchwałach parlament odroczył się na czas nieograniczony, składając wszystkie kłopoty, całą pracę i odpowiedzialność, ale i cały honor na wydział trzynastu, który miał dbać o przeprowadzenie uchwał.

A zaiste nie było to miłą rzeczą należeć do tego wydziału trzynastu. Na niebie bowiem, opierającym się na receptach socjalno-demokratycznych teorii, zaciągnęła się burza tak złowroga, że i najodważniejszemu mogło zdrzeć serce. Głód stał tuż przeddrzwiami i pukał do nich swymi kościstymi palcami tak głośno, że loskot po całym rozbrzmiewał niebie. Żniwa wypadły tak nędznie, że ich plon mógł zaledwie wystarczyć na miesiąc na nasycenie wszystkich tych milionów spółników, którzy codziennie trzy razy otwierali usta, aby polknąć przypadającą sobie na mocy ustaw żywność. A w kraju zabrakło zapasów! Co jeszcze pozostało z dawniejszych czasów, to wszystko spotrzebowano ostatniej zimy. „A więc, gdy we własnym kraju nie ma, kupujemy za granicą!“ Pytanie tylko, za co kupić? Zapasów złota i srebra dawno już nie było. Gdzie się podziały te obrzyne sumy, które nowe państwo zabrało staremu? Gdzie popłynęły te wszystkie miliony gotowego złota i srebra? Po części za granicę, gdyż wysoki parlament już w drugim roku nową ery musiał za grube miliony poczynić zakupy za granicą, aby członków Spółki ludzkiej utrzymać nie tylko przy życiu, ale także przy dobrym humorze, gdyż żniwa źle wypadły. Spodziewano się lepszych czasów — tymczasem sytuacja z roku na rok stawała się gorszą z powodów, które znamy. W ten sposób wyczerpywały się z roku na rok zapasy złota i srebra, aż w końcu we wszystkich kasach pokazały się pustki — i w całym socjalno-demokratycznym rajku na ziemi nie można było za trojaka znaleźć złota ani srebra. Tak było zresztą dobrze, gdyż dopiero teraz, kiedy zniknęła przeklęta gotówka, która całe nieszczęście na ludzi sprowadziła, teraz dopiero można się było pozbyć troski, aby znowu kiedykolwiek zapanować mogła rozmaitość stanowisk, różnica pomiędzy bogatym a ubogim.

Częściowo więc i może w największej części popłynęła gotówka, którą nowe państwo odziedziczyło po starciu, — ale nie wszystka! Kilka set milionów musiała przecież jeszcze pozostać! Zaczęto ich szukać, szukano pilnie i skrupulatnie — ale owe miliony jakby w morze wpadły, zniknęły bez śladu.

Oż tedy robić? Przedewszystkiem siedzieć cicho i nie zaniepokajać tłumów! Gdy przyjdzie czas, znajdzie się rada. Na cztery tygodnie zapasy starczą jeszcze — tak zapewniają jenerałni przełożeni składów spożywczych. A więc odwagi! Nie

szczęścić zapasów, aby lud się nie niepokoił.

W tym czasie wspomnieć należy o mówie, jaką w wydziale 30 wygłosił Spółnik X. Powiedział on: Lichy plon corocznych naszych żniw nie jest wynikiem niekorzystnych warunków gruntów lub klimatycznych wpływów, lecz następstwem zaniepania stanu chłopskiego, osiadłej ludności wiejskiej, a więcej jeszcze naturalnym skutkiem tego faktu, że wszędzie pracują za mało i nie dość energicznie. Należy nam wynaleźć środek, któryby wielkie tłumy zachęcił do pracy, a przede wszystkim stworzył znowu osiadłą ludność wiejską. To możemy osiągnąć tylko wtedy, gdy dobrą pracą będziemy wynagradzali lepiej niżeli złą, a mianowicie gdy damy polnemu robotnikowi możliwość odłożenia za pomocą swej dzielnosci kapitału, albo powiadamy raczej, zebrania przeżytki pracy, za pomocą której może on sobie stworzyć przyjemniejsze życie, aniżeli leniwy robotnik. Aby to umożliwić, musimy pozwolić na prowadzenie w jednym ręku certyfikatów a nadto ustać musi miesięczne unieważnianie certyfikatów. (Dawniej musiał każdy wszystkie zarobione certyfikaty wydać aż do końca miesiąca; z nowym miesiącem certyfikaty z zeszłego tracili wartość.)

Mowa ta wywołała wielkie wrażenie — uznano ją najzupełniejszą słuszną, ale wniosek upadł, gdyż jego przeprowadzenie pociągnęłoby za sobą powrót do dawnego porządku rzeczy — a zresztą było już za późno!

Jenerałni przełożeni zakładów spożywczych donieśli w dniu 24 listopada 1910 r., że zapasy starczą tylko jeszcze na tydzień!

Członkom wydziału trzynastu pot zlewał rzęsiście czło. Kazano wojska skonsygnować w korpusach! Każdy żołnierz otrzymał 200 ostrych nabo! Korpusy kazano zaopatrzyć na cały miesiąc w chleb, mięso, piwo i wino.

Takie rozkazy rozeszły się po całym państwie wieczorem w dniu 24 listopada 1910 r.

Uroczystości w Poczdamie.

Wczoraj przedpołudniem odbyła się w Lustgartenie na cześć włoskiego króla i królowej wspaniała parada całego garnizonu. Parę minut przed 10 godziną przybyła cesarzowa z księżętami do pałacu miejskiego; książę następcą tronu stał już na froncie pierwszego pułku gwardyi.

Krótko potem przyjechał cesarz do Lustgartenu na koniu w uniformie pułku „Gardes du Corps“. Około godziny 10^{1/4} przybył na miejsce parady król włoski wraz z swoją małżonką w powozie czterokonnym, eskortowanym przez oddział przyboczny żandarmerji. W miejsce witano gości sympatycznymi manifestacjami, wnosząc z zapalem grzmiące okrzyki: „eviva!“ Król Humbert był w uniformie swego pułku huzarów, a przed pałacem miejskim wsiadł na wierzchowca. Gdy monarchowie powitali wojsko, zagrała orkiestra włoskiego królewskiego marsza. Cesarz Wilhelm stanął na czele wojska, przeprowadził je w towarzystwie swojej świty przed królewskim gościem i stanął następnie przy jego boku. Felmarzałek książę Albrecht pruski, rejent brunświcki, przystanął również obok króla Humberta. Przy defiladzie pułku „Gardes du Corps“ stanął cesarz na jego czele. Defilada garnizonu odbywała się w rozmaitych formach. Cesarzowa i królowa Małgorzata przyglądały się paradzie z okien pałacu. Widowisko wojskowe skończyło się o godzinie 11 minut 45.

Po skończonej paradzie spożyto śniadanie w marmurowej sali pałacu miejskiego. Około godz. 1 udali się monarchowie do Nowego Pałacu; w pierwszym otwartym czterokonnym powozie jechały cesarzowa i królowa włoska, następnie obydwaj monarchowie również w otwartym powozie. Obydwom powozom towarzyszyły oddziały przyboczny żandarmerji. Wśród drogi wznosiły się entuzjastyczne okrzyki licznej publiczności, zgromadzonej na ulicy, stojącej w oknach i nawet na dachach domów. W przejeździe z pałacu miejskiego do Nowego wstąpił cesarz i król Humbert, oraz cesarzowa i królowa Małgorzata do mauoleum we „Friedenskirche“, i zabawili tam pół godziny przy trumnie cesarza Fryderyka.

Po południu odwiedził król Humbert i królowa

— Co tam? może już? — spytał.

Nie dokończył pytania, ale nie trudno się było domyślić wyrazu, którego nie domówił drżące wargi. W całej twarzy starego sługi widniał przestrah.

— Nie — odrzekł Jerzy — żyje jeszcze, ale jest źle.

Tomasz opadł na poduszkę i ręką machnął.

— Nie dziś, to jutro — burknął — ale to koniec?

— Ratunek jest jeszcze możebny, choć trudno — ozwał się Jerzy — trzeba tylko, aby chory miał spokój, zupełny spokój, aby się dręczył przestahl.

Tomasz się zaśmiał z cicha, szyderczo.

— Spokój! — powtórzył — od kiedy go zapamiętam, nie miał on ani chwili spokoju, ani minuty. Psie życie.

Jerzy usiadł na tapczanie pod ścianą. Przyszło mu na myśl wybadanie Tomasa. On musiał, jeśli nie zupełnie, to przynajmniej w znacznej części znać przyczynę tego wewnętrznego wzburzenia, jakie trapiło Borskiego i ubezwładniło mogło wszelkie lekarskie środki dla ratowania życia.

Przypatrywał się tedy pilnie staremu stude, usiłując z wyrazu jego twarzy wywadać uczucie, jakie nim w tej chwili poruszało. Jeżeli to było przywiązanie do pana, z którym od lat wielu dzielił losy, to powinien być na pytania odpowiedzieć szczerze, wiedząc, że od tej szczeroci zależeć miało życie Borskiego.

W tej myśli Jerzy z ostatniego wykrzyknika Tomasa skorzystał.

— To prawda — podchwycił — życie, jakie tu prowadzicie w tym dworze, nie wesołe.

— Chi, chi, chi! — zaczął w tłumionym śmiechu stary — nie wesołe! w piekle weselej będzie!

— Nie bywa tu nikt?

Tomasz niecierpliwie się zachnął.

— Jeszcze czego! — opryskliwie odrzekł —

Małgorzata księżcia Jana Albrechta meklemburskiego, księżcia Fryderyka Leopolda i księżcia hohenzollernskiego. O godzinie 5 powróciła para królewska do Nowego Pałacu.

Na cześć włoskich królewskich gości odbył się w Nowym Pałacu wieczorem o godzinie 7 bankiet na 150 nakryć. Cesarz Wilhelm siedział po prawej stronie królowej Małgorzaty, król Humbert po lewej stronie cesarzowej niemieckiej. Na przeciw monarchów zajęli miejsce kanczer Caprivi i włoski minister spraw zewnętrznych Brin. Z prawej i lewej strony obok monarchów siedzieli książęta i księżniczki królewskiej rodziny oraz inni dostojnicy.

Wildepark, 22 czerwca. Cesarz Wilhelm wspominając w toaście podczas bankietu w Nowym Pałacu o serdecznych stosunkach pomiędzy dynastją kohenzollernską a sabaudzką, wyraził radość, iż berlińczycy będą przy jutrzejszem przyjmowaniu w stolicy mieli przyjemność widzenia dostojnych gości. Król Humbert odpowiedział serdecznie toastem na cześć cesarza i cesarzowej.

Wiedeń, 21 czerwca. „Fremdenblatt“ wita odwiedziny królewskiej włoskiej pary w Berlinie jako nowy objaw serdeczności, istniejącej pomiędzy monarchami państw trójprzymierzowych. Pisze następnie: Dobrze jest, iż od czasu do czasu przypomina się tak własnemu jak i obcym ludom, że trójprzymierze trwa ciągle i się nie starzeje. Cel ten spełniają odwiedziny panujących i ministrów, Austria w tym duchu bierze udział w zjeździe poczdamskim i berlińskim.

Niemcy.

* **Berlin**, 21 czerwca. Niemiecki konsul w Zanzibarze potwierdził, że dotychczasowy dowódca stacji Moschi, porucznik Bülow, poniosł klęskę w walce przeciwko krajowcom i cofnął się na wybrzeże. Telegram przynosi następującą wiadomość: „Wedle doniesienia biura Reutersa z dnia 19 czerwca poniosło wojsko niemieckie pod dowództwem porucznika Bülowa, składające się z 5 Europejczyków i 150 Sudeńczyków w dniu 10 czerwca ciężką klęskę w terytorium Moschi. Dwie trzecie siły zbrojnej rozbito, jeden Europejczyk został zabity, Bülow zaś i inny Europejczyk raniony. Krajowcy zdobyli armatę. Reszta wojska cofnęła się częścią do Gongi, częścią do fortu Marang. Berkeley, zawiadawca terytorium brytyjskiego Towarzystwa wschodnio-afrykańskiego wysłał żywność i inne potrzebne rzeczy do Tavety.“ Biuro Wolfa zaprzeczyło najprzód tę wiadomość, — dzisiaj atoli donosi o tej porażce: „Wedle doniesienia konsula cesarskiego w Zanzibarze, pochodzi angielska wiadomość o niepomysłnej walce niemieckiego wojska pod dowództwem Bülowa od rannych, którzy przybyli do Tavety. Bliższe szczegóły nie nadeszły ani do Zanzibaru ani do gubernatora Sodena. Gubernator na wszelki przypadek wysłał posiłki p. Bülowowi na pomoc.“ Zdaje się, że rozmiar klęski nad Kilimandżaro nie są tak wielkie, jak przy porażce Żelewskiego, lecz nasuwa się pytanie, czy następstwa jej nie będą groźniejszymi. Szczep Wahehe nie uznał dotąd zwierzchności Niemiec, i po zwyciężwie nad Żelewskim, schronił się w gąszcz swych lasów, spodziewając się zemsty ze strony niemieckiej. Tymczasem kara, jakiej się obawiali nie nastąpiła. Baron Soden nie uznawał za potrzebne narażać wojska ponownie. Szczep Moschi uważano dotąd za lud pokojowo usposobiony. Jakie okoliczności wywołały wyprawę wojenną dotąd nie wiadomo. Nad Kilimandżaro i w terytorium Massai, panuje podobno nędza; zaraza zniszczyła prawie wszystko bydło. Może to samo stało się w Moschi i ztąd powstały zatargi o wyżywienie niemieckich stacy? „Chwilowo nie chcemy przypuszczać — pisze „Voss. Ztg.“ — aby Anglicy i ich misjonarze mieli podburzyć krajowców, jakkolwiek brytyjskie Towarzystwo wschodnio-afrykańskie od samego początku osiedlenia się Niemców nad Kilimandżaro spoglądało pożałdliwie okiem na to terytorium. Niewyjawniona jeszcze rzeczą jest to, jaką bronią walczący Moschi. Za pomocą swych dzid mogli oni zadać takiej klęski Niemcom, którzy nie byli nieprzygotowani tak, jak wówczas wyprawa Żelewskiego — przypuściliśmy, że źródło angielskie prawdę mówi.“ „Voss. Ztg.“ stwierdza, że ze strony niemieckiej z pewnością nie dostarczono im broni,

a nam to na co?

Zawinął się w wołok i zamknął oczy, jakby chciał skończyć niemą rozmowę.

Jerzy jednak ustąpił nie myśląc.

— Pan Borski — spytał po chwili — niedawno tu zamieszkał?

— Niby to pan nie wie! — odburknął stary, nie otwierając oczu. — Przed kilku laty chciał stać tu osiadł. Ale w tym przekłętym Jurpola coś się wówczas z nim stało. Przyszedł raz tamtąd w nocy piechota, jak waryaty, i nazajutrz wyjechał znowu za granicę. Od roku powrócił, a po co? ja nie wiem, pewnie po śmierć.

— Dawno już taki chory?

Tomasz rzucił się znowu niecierpliwie.

— Albo ja wiem! — krzyknął — ja nie pamiętam, czy on kiedy zdrów był. Psie życie jemu i mnie z nim!

Sipajlto wstał z tapczana i zbliżył się do Tomasa, który zawsze w jednakowej pozycji leżał na łóżku i z przykrytymi oczami, w wołok zawiąnięty.

Jerzy patrzył na niego chwilę przenikliwym wzrokiem, a potem powoli, stanowczo, dobitnie rzekł:

— Mówił mi, gdyśmy tu dojeżdżali, ażeby pan temu nie dał wspominać o czasach dawnych, bo go te wspomnienia zabijają. Zdawało mi się, że to był głos serca, że pragniesz po ocalić. Ocalić go możesz, jeżeli ze mną będziesz zupełnie szczerem.

Jakby rażony przenikliwością wzroku Jerzego, Tomasz otworzył oczy, podniósł się i oparł na łokciu.

Na ostatnie słowa Sipajlty zaśmiał się krótko i sucho.

— Nie uczono mnie szczeroci — odparł. — On mi tak usta i duszę zapieczętował, że ich już i sam djabeł nie otworzy.

— A jednak — przerwał Jerzy — od tego, co i jak mi powiesz, zależy ocalenie jego życia.

Tomasz ręką machnął, znow się na wznak

że mogli ją chyba mieć od Towarzystwa, które także protestantów Ugandy wyposażało w broń repeterową.

— **Jednolite** uregulowanie wykonania kary zajmować będzie — wedle informacji „Magdeburger Ztg.“ — przyszedł parlament. Jeżeli rząd nie uprzedzi, to inicjatywa wyjdzie z Iona parlamentu.

— **Wydział** Rady związkowej dla handlu i komunikacyi, dróg żelaznych, poczt i telegrafów, jako też sprawiedliwości, zebrały się dziś na posiedzenie, aby obradować nad projektem, dotyczącym zaprowadzenia jednolitego czasu. Uchwalaono polecić Radzie związkowej przyjęcie projektu bez zmiany.

— **Ustawa** o kolejach trzeciorzędnych powróci zatem znowu do Izby deputowanych, ponieważ komisya Izby panów wniosła o dwie zmiany.

— „**Reichsanzeiger**“ zawiadania o zaręczynach siostry cesarza, księżniczki Małgorzaty z ks. Fryderykiem Karolem Heskim. Ks. Heski urodził się 1 maja 1868 r.

— **W sprawie** Baarego donosi „Rhein. Westf. Ztg.“ że sąd ziemski w Essen odmówił rozpoczęcia głównego postępowania przeciw Baaremu i inżynierom Beringowi i Gremmemu.

Austria i Węgry.

* (Ślub Herberta Bismarcka i pobyt ks. Bismarcka we Wiedniu.)

Wiedeń, 21 czerwca. Około godziny 10 rozpoczęła się zjazd gości weselnych do kościoła protestanckiego na Dorotheergasse. Uroczystość ślubna zaczęła się o godzinie 11^{1/2}. Świadkami pana młodego byli hrabiowie Wilhelm Bismarck, Rantzaui i Szwałow. Panna młoda miała toaletę z brokatu srebrnego ze stokrotkami, naszywaniem i srebrze. Hr. Wilhelm Bismarck z małżonką przyjmowali gości weselnych.

O godzinie 11^{1/4} okrzyki tłumów zwiastowały przybycie Bismarcka, który ubrany był w biały uniform kirasyerski. Książę jechał razem z hr. Herbertem. Podczas aktu zaślubin Bismarck, który zajmował miejsce honorowe po prawej stronie młodej pary, okazywał silne wzruszenie.

Wejścia na Dorotheergasse zostały zamknięte przez policyę. Zamknięcie Wallnerstrasse i jej dostępu trwa jeszcze ciągle.

Uroczystości zaślubin asystowała licznie reprezentowana arystokracja. Wiele osób przywdziało węgierskie magnackie kostiumy. Z dworu i ciała dyplomatycznego nikt nie był obecny.

W powrocie był Bismarck ponownie witany sympatycznie i z szacunkiem przez licznie zebraną wszędzie publiczność.

Na obiad weselny w pałacu Palffyego zaproszone zostało ściślejsze grono osób.

Wiedeń, 21 czerwca. Wieczorne dzienniki donoszą, że jakiś źle odziany człowiek rzucił paczkę w powóz księcia Bismarcka, gdy tenże jechał do kościoła i uderzył go w pierś. Hr. Bismarck wyrzucił natychmiast paczkę z powozu, a nieznanego człowieka przyaresztowano. Na policyi zeznał on, że nazywa się Lorenz i rzucił na Bismarckach ze zemsty, ponieważ książę go gnębił (mit Füssen getreten). (?) Paczka zawierała papiery z napisem: „Książę Bismarck a publiczna opinia.“

Wiedeń, 21 czerwca. Krązą pogłoski, że ks. Bismarck przedłuży swój pobyt w Wiedniu o jeden dzień, ażeby po wzruszeniach i ostatnich wydoczał.

Na wczorajszem soirée w pałacu Palffyego wyrzył książę Bismarck burmistrzowi Prixowi radość z powodu serdecznego przyjęcia, jakie spotkał w Wiedniu, lecz zarazem także i najgłębsze ubolewanie z powodu niedzielnego ekscesów.

Herbert Bismarck otrzymał od 20 deputowanych niemiecko-narodowego stronnictwa następującą depeszę: „Najserdeczniejsze nasze życzenia z powodu najnowszego niemiecko-ustryackiego związku.“

Wiedeń, 22 czerwca. Pomiedzy licznymi toastami na uczcie weselnej, ambasador Szwałow wznosił toast we francuskim języku na cześć księcia Bismarcka i jego rodziny. Odjazd Bismarcka nastąpi w środę po południu.

przewrócił, oczy w sufit utkwil i obie ręce pod głowę założył.

— Et! — odezwał się po chwili. — Głupiemu człowiekowi ciągle się wydaje, że mu to lub owe do życia potrzebne, a to nie jest prawda. Dzisiaj zdało mi się, że on już kona, a w tej chwili tak mi było, jakby się cały świat na mnie walił. Wszystko, com kiedy z nim przeżył, stanęło mi w oczach, i złe i dobre. Więcej było żęgo, prawie wszystko; ale byłem mu wierny, jak pies, a on jednej myśli skrytej nie miał przedemną... Chciałem więc go ratować i dla tego na jego żądanie pojechałem do pana, chociażem się temu zawsze sprzeciwiał, bo ja tych Czarnoszyńskich i wszystkich, którzy z nimi styczność mieli, nie cierpię!

Mówił to szybko i coraz gwałtowniej. Wewnętrzne wzburzenie rozwiązało mu usta.

Jerzy postanowił z tego korzystać.

— Tomasz — rzekł — dokończte więc tego, coś zaczął. W panu Borskim dusza więcej cierpi, niż ciało, jakiegoś go myśli trapią. Trzeba koniecznie te troski oddalić, usunąć, inaczej organizm nie wytrzyma.

Tomasz się porwał.

— A niech nie wytrzyma! — krzyknął gwałtownie — to mnie wszystko jedno. Niech się to raz już skończy! Zdawało mi się zawsze, kiedym go widział takim silnym, zdrowym, nieugiętym, że go nie złamać nie potrafi. Ano, zjadło go sumienie, chociaż całe życie je dawał... i śmierć go już bierze. Niech bierze!

Chwilę milczał, a potem, porywając Jerzego za rękę, mówił dalej coraz gwałtowniej:

— Czy pan myśli, że to tak łatwo powiedzieć, co go gryzie? Wszystko, całe życie! każda minuta tego psiego życia, wszystkie myśli, które ciągle gnębił, a one teraz wyszły, jak upiory i szydza, że silniejsze.

Rzucił się po łóżku, jak szalony.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NAJMŁODSI.

(71)

POWIEŚĆ

przez

Adama Krechowickiego.

Część druga.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 141.)

Aby działać z jaką taką pewnością rezultatu, należało zbadać przedewszystkiem powody tego wzburzenia. Choroba ciała była wyraźną i groźną, ale chorobie duszy, która tamtędy była powodem i źródłem, jak przeniknąć, aby przynajmniej na czas jakiś odwlec groźną katastrofę?

Trapiony tą myślą, Jerzy spać nie mógł; zaczął to drzemać, przerywane co chwila; wstał więc i na palcach, aby chorego nie zbudzić, wyszedł do drugiego pokoju.

Mała to była izdebka, zarzucona podobnie jak inne pokoje najrozmaitszemi gratami, pełna brudu i śmierdząca.

W kącie stało łóżko z białego drzewa. Na sienniku, skulony pod podartym wołokiem, z głową na brudnej poduszce wsparta, leżał Tomasz i spał. Przy nim na matym, również jak łóżko z prostego drzewa, stoloczku, paliła się niedbale w mały, mośnięty lichtarz oprawiona, wpół złamana, świeczka lojowa. Knot na niej narósł ogromny i spadał płatami kawałkami na łój, który topniał i ściekał na lichtarz, roznosząc woń nieczną w powietrzu, nasyceném stęchłąką od ścian wilgotnych. Wszystko tu technęło najstraszniejszą nędzą i zaniedbaniem.

Na odgłos kroków Jerzego, jakkolwiek przyciszone, zerwał się Tomasz i spojrział na niego zaleknieciem oczyma.

Posiedzenie Zarządu Centr. Tow. Gospod. wspólnie z Delegowanymi Towarzystwami rolniczych filialnych

odbyło się wczoraj w południe w Bazarze. Obok członków Zarządu przybył Patron p. Jackowski, oraz delegaci: Henryk Dobrzycki, Lyskowski Stanisław z Bąkowa, Ponikiewski, Amrogowicz, Kościelski Adam, Szaniński Karol, Janta-Polczyński Roman, M. Moszczeński, Rogaliński, Seweryn hrabia Bniński, J. Chłapowski z Rzegocina, M. Skrzydlewski i Franciszek Chętkowski.

Posiedzenie zajął przewodniczący w Zarządzie p. Stanisław hr. Żółtowski, krótkim przemówieniem, w którym wskazywał na ważność mających przyjść pod obrady punktów.

Nastąpił referat p. dr. Witolda Skarżyńskiego z Spławia, na temat: „Czy należy wobec zapadłych uchwał w sejmie prowincjonalnym, mocą których Towarzystwo prowincjonalne ogłowiło przyjmować będzie nie tylko budynki, lecz także mobilną i sprzęt do zabezpieczenia, pozostać w Towarzystwach prywatnych, czy też zabezpieczać się w zreformowanym Towarzystwie prowincjonalnym“. Referent zwał obszernie sprawę o usłowniach, jakie czyniono około przyjęcia do skutku tego Towarzystwa, wskazywał na wszelkie wątpliwości, jakie co do tego Towarzystwa podnoszone, i obszernie rozbiegał kwesty, czy większa własność ziemską ma tę rzecz popierać, czy nie. W dyskusji nad tym przedmiotem zabierali głos Patron Jackowski, Szaniński, marszałek Kurnatowski, Mieczkowski, hr. Bniński, Chętkowski, Lyskowski, Rogaliński, prezes Żółtowski, — a w wszystkich przemówieniach wskazywano na konieczność pozostawienia sprawy *tj. in statu quo* i zajęcia wykazującego stanowiska.

Następnie przyszła pod obrady sprawa rozdziału 40,000 marek, przeznaczonych przez ministra rolnictwa na cele rolnicze dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Referent p. dr. Skarżyński rozwił się obszernie nad pytaniem, czy i w jaki sposób wpłynęłyby ta rozdzielone fundusze. Referent porozumiał się już prywatnie w tej sprawie z Naczelnym Prezesem, który sam był przeciwnym oddaniu powyższej kwoty Towarzystwu rolnicze niemieckiemu. P. Naczelną Prezes był zdania, że pieniądze te należałoby rozdzielić na poszczególne powiaty, w którychby albo w samym tonie powiatu, albo wydziału powiatowego, albo wreszcie w tonie osobnej komisji powiatowej zastanawiano się nad najlepszym użyciem tej subwencji na rzecz chowu bydła. W dłuższej dyskusji nad tą sprawą zabierali głos obok referenta, pp. Żółtowski, Chłapowski, hr. Bniński, Janta-Polczyński, Ponikiewski, Lyskowski, Rogaliński, Dobrzycki i Szaniński, a ostatecznym rezultatem dyskusji było zdanie, iż Towarzystwo wyraża życzenie, aby prowincjonalna komisja użyła pieniędzy przeznaczonych dla W. Księstwa Poznańskiego na subwencyę na zakupienie stadników i to rasy oldenburskiej lub simmentalskiej.

Następnie referował p. mecenas dr. Dziembowski w sprawie przekształcenia Towarzystwa akcyjnego „Halina“. Referent zaznaczył, że sprawa tworzenia osoby prawnej, mogącej posiadać majątek, nabywać grunta, spadki, legaty, osoby prawnej, której istnienie gwarantuje prawo rzeszy (Reichsgesetz) jest kwestyą ważną dla Centralnego Agromicznego Towarzystwa, umożliwia jedynie rozwój materialny teże instytucji i daje podstawę do działania na szerszym polu. Dotychczasowe formy prawne nie nadawały się do tworzenia instytucji odpowiedzialnej, gdyż towarzystwo akcyjne i spółka z ograniczoną poręką muszą mieć cel zarobkowy na oku i nie są dozwolone w tych przypadkach, gdzie chodzi o spełnienie idealnych zadań. Dopiero nowe prawo o stowarzyszeniach z ograniczoną odpowiedzialnością daje możność tworzenia korporacji bez ryzyka dla stowarzyszonych w celu zaspokojenia potrzeb każdego rodzaju.

Pan Dziembowski proponuje, żeby założycie takie towarzystwo z odpowiedzialnością ograniczoną pod firmą „Halina“ z siedzibą w Poznaniu. Kapitał ma wynosić 20,000 marek, udziały stowarzyszonych mogą być różne. Na udziały wynoszące najmniej 500 marek, należy wpłacić część czwartą, najmniej jednak 250 marek. Jako cel Towarzystwa przedstawia referent:

- I. Popieranie materialne interesów rolnictwa krajowego.
- II. Wydawanie czasopism rolniczych.
- III. Kształcenie młodych rolników w kraju i za granicą.
- IV. Urządzenie kursów rolniczych i wykładow.
- V. Urządzenie stacyi doświadczalnych, oraz różnych prób w dziedzinie rolnictwa.

W ten sposób obejmowałyby nowe Towarzystwo „Halina“ materialne zadania, ciążące dziś w części na Towarzystwie centralnym agromicznym. Zadanie takie łatwiej będzie spełnić nowemu Stowarzyszeniu, gdyż posiadając prawo osoby prawnej, przysparnie zapewne niejedną fundusz, który dziś nie wpływa już dla niepewności, w jakiej się dla prawnych względów fundusze Towarzystwa znajdują.

Pan Dobrzycki podnosi pewne wątpliwości, które jednakże po wyjaśnieniu ze strony referenta uznano jako niezasadne. Prezes Towarzystwa p. Żółtowski zachęca do utworzenia tej instytucji, podnosząc raz jeszcze ważność tej sprawy dla rozwoju normalnego Towarzystwa centralnego, oświadcza przytem, iż ma odpowiednio zapewnienia ze strony kilku ludzi dobrej woli.

Pan poseł Janta-Polczyński przychylił się do zaprzycenia prezesa i referenta i oświadczył, że Towarzystwa filialne powinny przyjść z pomocą i przystąpić do Towarzystwa.

Poseł Szaniński zwraca uwagę zebranych na to, iż przystąpienie Tow. filialnych tylko w ten sposób odbyć się może, że pewna osoba fizyczna przystąpi do założenia Towarzystwa.

Zebranie przyjmując w zasadzie myśl założenia takiego Towarzystwa i porucza Zarządowi załatwienie tej sprawy z prawem kooptacyi.

Po podziękowaniu p. mecenasa dr. Dziembowskiemu za opracowanie tej sprawy, przyszła pod obrady sprawa pół doświadczalnych. Referent pan Aleksander hr. Szembek zaznaczył, że sprawozdanie z Towarzystw filialnych dotychczas nie otrzymał (z małymi wyjątkami) tak, że sprawie tej dokładne-

go referatu zdać nie może. Podnosił się tu głosy, że szematy są za obszerne, że za późno zostały rozstrzeżone, co niechaj posłuży za unięwienie, iż ich dotychczas nie wykonano. Referent zwrócił uwagę, że doświadczenia nie mają być wykonywane przez jedną osobę, lecz przez kilka, oraz że z szematu nie można ani jednej rubryki skreślić.

W sprawie kasowości gospodarzów w myśl nowego prawa podatkowego uchwalono poruczyć Zarządowi wybór komisji, któraby ośnożyła elaborat przygotowała na walne zebranie. Obszerny materiały pod tym względem zebrał p. Chłapowski z Rzegocina. Pan hr. Bniński polecał do uwzględnienia książki, wydane przez p. Niklasa w Wrześni.

Celem uniknięcia nieporozumień przy wyborach na welnem zebraniu, proponuje sekretarz Towarzystwa p. Koszutski, aby do zaproszeń na zebranie przesyłano równocześnie kilka kuponów, któreby jedynie oddawcą takowych uprawniały do oddawania głosu. Punkt ten uchwalono. Co do wyboru każdorazowego przewodniczącego na walnym zebraniu — to procedura pozostaje dotychczasowa.

Poruszono jeszcze sprawę różnych niedogodności, jakie dla gospodarzy przedstawia wprowadzona w życie ustawa zabezpieczenia emerytalnego i od Niemocy, a mianowicie wielce niedogodny system wlepiania marek. Przeciw różnym uciążliwym przepisom ustawy emerytalnej panuje w sferach rolniczych w całych Niemczech wielka opozycja i uznano też za potrzebne, żeby i zarząd Centralnego Towarzystwa Gospodarczego na W. Ks. Poznańskie w tym względzie zaznaczył swoje stanowisko. Wyrażono życzenie, żeby zarząd Towarzystwa obmyślił odpowiednie kroki agitacyjne celem ulepszenia ustawy w pomienionym kierunku.

Po kilku sprawach drobniejszej wagi solwował przewodniczący zebranie po godzinie 3.

Kronika miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, środa 22 czerwca.

* Doniesienia urzędowe. Król nadal wysłuzonemu starszemu asystentowi telegrafów Wallwitzowi w Kwidzynie król. order korony czwartej klasy.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

* *Wczorajsza procesya* z kościoła świętego Wojciecha była nie małej wspaniałą od procesyi innych. I tu zebrała się ludu wiernego większa liczba, niż po inne lata, aby oddać cześć publiczną Panu Bogu.

Nieszpory w kściele odprawil wikaryusz od św. Marcina, ksiądz Janicki, kazanie niemieckie wygłosił ksiądz Swidziński, polskie ksiądz dr. Heynowski.

Po nieszporach rozpoczęła się procesya po pięknie przystrojonych ulicach: św. Wojciecha, Wolnicy, plac Sapieżyński i następnie z powrotem przez plac Działowy.

Przenajświętszy Sakrament niósł Najprzew. ksiądz Biskup Likowski w asystencyi księdza penitencyarza Olszewskiego i obydwóch mansjonarzy od św. Wojciecha, księdza Swidzińskiego i księdza Piotrowicza. Poprzedzali Celebrans liczne duchowieństwo poznańskie, oraz zamieszczane (z Wiednia i Rokosowa), dalej parafianie, cechy i bractwa.

Ewangelie odpiewali przed pierwszym ołtarzem mansjonarz farmy, ksiądz Beisert, przed drugim ksiądz Stychel, przed trzecim ksiądz dr. Suzyński, przed czwartym ksiądz dziekan Stankowski.

Po benedykcyi na cztery strony świata powróciła przy odgłosie pieśni „Twoja cześć, chwala“, a następnie „Te Deum laudamus“ procesya do kościoła.

Przy tej sposobności prostujemy wczorajszą pomyłkę. Polskie kazanie w kściele św. Marcina wygłosił przedwczoraj wikaryusz tumski, ks. Edward Jezewski, a nie ks. Olszewski.

* „*Grzeszną robotą*“ nazywa „Dziennik Poznański“ postępowanie „Oređownik“, „Pismo to bowiem — pisze „Dziennik“ — zamiast obiektywnie na czynione mu zarzuty odpowiadać, pomija punkta sporne — a za to na prawo i na lewo obrzuca przeciwnika inwektywami i zmyślonymi zarzutami — tak że polemika z niem nie ma żadnego skutku.

„Od czasu do czasu też tylko zapisujemy (Dzien. Pozn.) jego stanowisko dotyczące do rozbijania naszego społeczeństwa i kłócenia go z sobą.“

„Oređownik“ — pisze „Dzien. Pozn.“ — dalej — który na sztandarze swym wypisał: podburzanie klas średnich i ludowych przeciw szlachcie, duchowieństwu i inteligencyi, dowodzi wciąż, że tak zwane przez niego pisma szlacheckie lżą klasy średnie, których niepowolnym rzecznikiem się mianuje i pozwala sobie poniżać tak szlachtę, duchowieństwo, jak i inteligencyę, wszystkich zasłużonych w pracach naszych publicznych.

„Kurjer“ słusznie to w szeregu licznych artykułów karcia, a „Oređownik“ przeczy temu. „Jaka w „Oređowniku“ dobra wiara i jaka niepohamowana wytrwałość w szkalowaniu i podburzaniu, dowodzi pomiędzy innymi to, co nie dalej, jak wczoraj pisze:

„A jednak organa upadającej szlachty naszej śmiać z wyszukaną czelnością lżą warstwy średnie za to, że łącząc się z tym straszliwym faktem upadania szlachty, nawołują się: jak soba rządzić, by przy zmienionych stosunkach zachować dla przyszłych swych pokoleń nieskażoną narodowość polską!“

„Dalej już czelność ręka w rękę z wyrafinowanym kłamstwem iść nie może. Gdzie to znajduje się samodzielności naszych warstw średnich?“

„Nas wszystkich niedola gniecie, więc kupi się a nie właśnie się i to bez przyczyny — powinno być obowiązkiem każdego z nas!“

„Oređownik“ od samego początku swego istnienia prowadził z grzeszną robotą — ale dzięki zdrowemu zmysłowi naszego społeczeństwa nic nie dokazał i nie dokaże.“

Tyle „Dziennik Poznański“. — Jeżeli „Oređo-

wnik“ jeszcze liczył tu i owdzie zwolenników, którzy grzeszną jego robotę w ten lub ów sposób uniewinniali, to po ostatnim — i to nie pierwszym podobnym — artykule liczba ta niezawodnie znacznie się obniżyła. My radzimy „Oređownikowi“ z tej grzesznej drogi nawrócić i to jak najrychlej — inaczej może ta liczba jeszcze zejść do zera.

* Rektor szkoły przy placu Sapieżyńskim, do której uczęszcza chłopiec nazwiskiem Franciszek Kłuj, pozwolił sobie — jak donosi „Dziennik Pozn.“ — nazwisko tegoż chłopca zmienić na „Klug“ i z tym nazwiskiem przeznaczył go do oddziału niemiecko-katolickiego. Otóż chłopiec ten zaczął od tego czasu opuszczać lekcyę, jak to stwierdza ordynaryusz odnośnej klasy, pisząc do matki owego chłopca, co następuje:

„Pani syn, „Franciszek Klug (?), opuszcza regularnie naukę religii. Proszę go zniewolić do uczęszczania na lekcyę religii.“

Poznań, 20 czerwca 1892 r.

Ordynaryusz klasy: *Gerstberger.*

W tej samej szkole został uczeń Franciszek Tomkowiak po kilkuletnim uczęszczaniu do szkoły także za Niemca uznany i zmuszony do pobierania nauki religii w niemieckim języku, chociaż z narodowością niemiecką nie ma nic wspólnego i starsze jego rodzeństwo uczyło się, zwiędającą szkołę, religii po polsku, a nawet siostra jego, dziś jeszcze do szkoły chodząca, za Polkę jest uważaną. Ow Franciszek Tomkowiak należał dawniej do najprężniejszych uczniów szkółnych i uczęszczał bardzo chętnie do klasy. Z chwilą jednak nazwania go przez szkołę Niemcem, zasła niekorzystna w nim zmiana. Oburzony na to, że ma odbierać właściwą jego narodowość, począł opuszczać lekcyę, tak że przez policyę musiał być sprowadzany, a matka jego, mająca sześciorgo dzieci, na karę szkolną skazywana była. Zachowanie jego spowodowało wreszcie rektora p. Markusa do stawienia wniosku o oddanie go na przymusowe wychowanie. Sąd przychylił się do tego żądania i oto 1 lipca r. b. opuścił uczeń ten, za Niemca niestety uważany, mury Poznania. Ciekawość, dokąd zostanie wywieziony. Interesującym się podobnymi sprawami udzieli wdowa Tomkowiakowa, Barlebens podwórze nr. 6, bliższych informacji.

Fakta powyższe mówią dosadnie o stosunkach, jakie w szkołach tutejszych panują.

* O zakupie Laskowa przez komisją kolonizacyjną powiatpiewa „Posn. Tageblatt“. Nam o sprzedaży tej donosiła osoba tak wiarogodna, że nie wahaliśmy się jej podać do publicznej wiadomości. Pragnęlibyśmy atoli, aby wiadomość „Posn. Tagbl.“ się ziściła.

* Jarocin. Kółko śpiewackie w Jarocinie urządziła w środę dnia 29 b. m. zabawę latową połączoną z przedstawieniem amatorskiem i koncertem instrumentalno-wokalnym w ogrodzie p. Stanisza w Tumidaju. Odegrana będzie oprócz monologów jeszcze sztuczka dwu-aktowa „Okreżna“. Początek koncertu o godzinie 4 po południu. O liczny udział proszą jak najprzejmiej Zarząd.

* Jarocin. W czwartek odbyła się tu subhasta wsi Grabia i Robakowa. Grabie za cenę 195,000 marek a Robaków za 80,000 marek nabył p. prezes Taczanowski z Szypłowa.

* Teatr polski w Wągrócu. W środę komedia „Jestem zabójcą“, komedia „Przewodnik zakochanych“ i pierwszy akt opery Moniuszki „Halka“.

W czwartek opera „Zemsta nieopierzana“.

* Teatr polski w Inowrocławiu. W piątek komedia „Kraj“.

W sobotę komedia „Teść“ i mazur w 4 pary.

* Poniec. Towarzystwo Przemysłowe w Poniecu urządziło w środę dnia 29 czerwca r. b. w uroczystość św. Piotra i Pawła zabawę latową w ogrodzie strzeleckim. Program zabawy wielce urozmaicony. Początek o godzinie 3 po południu. — Szanownych członków oraz zycielnych Towarzystwu gości zaprasza się o łaskawe liczne przybycie, osobnych zaproszeń nie wysyłamy. Zarząd.

* Kłecko. Tutejsze Towarzystwo Przemysłowe urządziło w lesie WPana W. Chęmińskiego z Zakrzewa w Bażantarni pod Łągiewnikami dnia 26 b. m. zabawę latową. Zaproszeń osobnych nie wysyłamy. Panowie biorący udział placu na miejscu zabawy wstępnego 1 marke 50 fen. Wymarsz z lokalu prezesa p. Leskiego o godzinie 1 szej po południu. Wszystkich zycielnych Towarzystwu zaprasza jak najprzejmiej Zarząd.

* W powiecie kępińskim wakuje posada fizyka powiatowego z roczną pensyą 900 marek. Podania wnieść należy w przeciągu 4 tygodni do prezesa rejencyi poznańskiej.

* Koronowo. W Mąkowarsku na kolonii górzalzy w tych dniach u p. Nowickiego dom mieszkalny, stajnie, obora i stodoła. Ze sprzętów ruchomych zdołano mało co wyratować.

* Z Przybramla donoszą, że górnik Havelka wskazał władzom górnika Kriz, jako tego, który przez nieostrożne upuszczenie płonącego kłosa w szybie „Marya“, stał się powodem katastrofy w Brzozowej Horze. Havelka, Kriz i jeszcze dwaj obecni podówczas w szybie górnicy, zostali aresztowani. Komisya sądowa, która zwiędziła szyb „Adalbert“, twierdzi, iż ogień podłożony został zbrodniczą ręką, a twierdzenie swoje opiera na tém, że silne belki w szybie „Marya“ nie mogły inaczej się zapalić. Komisya orzekła także, iż według jej zapatrywania, sprawy nie chodziło o pozbawienie życia tylu ludzi, lecz o to, aby tylko szyb uszkodzić; przemawia za tém okoliczność, że ogień wybuchł podczas zmiany górników w szybach. Komisya przypuszcza, że sprawca wrzucił materiał palny przez rynnę do szybu „Marya“, gdzie ogień wybuchł.

* List p. Czerwenego. Z okazji pobytu Czechów we Lwowie i gościnę doznanej podówczas w niektórych domach ruskich; otrzymał profesor Sznuchiewicz, prezes ruskiego Towarzystwa śpiewackiego „Bojan“, list w języku czeskim od Stan. Czerwenego, znanego ze swych ekspektoracji w ruskim seminarjum duchownym, który tutaj, wedlug „Dla“, podajemy w dosłownym przekładzie:

„Wielmożny Panie! Po długiej podróży, zabawiwszy w starodawnym królewskim Krakowie, dostaliśmy się do domów. Długo nie mogliśmy przyjść do siebie po tych uroczystych przeżyciach, jakich wszędzie doznaliśmy, a zwłaszcza po tej serdecznej wzajemności, jakiej doznaliśmy wśród rodzin ruskich! Wszyscy nasi Sokolowie byli zentuzjazmowani tém serdecznym przyjęciem i mówili: Gdybyśmy w ciągu całej naszej drogi nic innego nie wiedzieli i niezego innego nie odczuli, jak tylko koncertu „Bojana“ i pobytu w seminarjum ruskim, byłibyśmy z całej duszy zadowoleni. Obok naszych uroczystości sokolich, jakie nam zgłował „Sokol“ lwowski, koncert „Bojana“ i pobytu w seminarjum pozostaną dla nas Czechów najpiękniejszą chwilą, jaką przeżyliśmy. To już wypowiedział nasz przewodnik w seminarjum. Pobyt pomiędzy Rusinami we Lwowie pozostanie nam na całe życie w pamięci! Wypowiadam w imieniu wszystkich Sokolów podziękowanie wam i

wszystkim Rusinom i oświadczam, iż nigdy nie zapomnimy waszej gościnności. Niech Bóg wam nagrodzi i niech was chroni!“

Podpisano: Stan. Czerweny.
* Rektorem Uniwersytetu Lwowskiego na rok 1892/93 wybrany został ks. dr. Marceł Paliwoda.

Kalendarz.

W czwartek 23 czerwca św. Agrypiny p.	Wschód słońca o g. 3 m. 38. Zachód o g. 8 m. 25.
W piątek 24 czerwca św. Jana Chrzciciela.	Wschód słońca o g. 3 m. 38. Zachód o g. 8 m. 25.
W sobotę 25 czerwca św. Prospera m.	Wschód słońca o g. 3 m. 39. Zachód o g. 8 m. 25.
W niedzielę 26 czerwca św. Jana i Pawła mm.	Wschód słońca o g. 3 m. 39. Zachód o g. 8 m. 25.
W poniedziałek 27 czerwca św. Władysława króla.	Wschód słońca o g. 3 m. 39. Zachód o g. 8 m. 25.
We wtorek 28 czerwca św. Leona II Papieża.	Wschód słońca o g. 3 m. 40. Zachód o g. 8 m. 25.
W środę 29 czerwca św. Piotra i Pawła apostołów.	Wschód słońca o g. 3 m. 41. Zachód o g. 8 m. 25.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* Ziemiańska wyszedł nr. 38 i zawiera: Zaproszenie do przedpłaty. — O poprawie zbóż, Wacław Sikorski (ciąg dalszy). — O konserwowaniu zielonej paszy (dokonczenie). — Protokół zebrania Towarzystwa rolniczego Sredzko-Gnieźnieńsko-Wrzesińskiego, Kaźmirz Brownsford. — Sprawozdanie z zebrania Towarzystwa rolniczego Żnińsko-Szubińskiego, W. P. — Walne zebranie Towarzystwa rolniczego na powiaty Inowrocławski i Strzelicki. — Wiadomości bieżące. — Rozmaitości. — Wiadomości handlowe. — Jarmarki. — Nadesłano. — Ogłoszenia.

* Tygodnika Powieści wyszedł nr. 38 i zawiera: Na Wschodzie, powieść przez F. De Boisgobey, przekład z francuskiego (ciąg dalszy). — Świat bez serca, powieść przez autora rodziny Lanquierów i odzwierciela z Affortville, przekład z francuskiego (ciąg dalszy).

Skrzynka do listów.

Panu Bol. Sz. w miejscu. Abbaza leży w Istrii nad Quarnero, zatoką morza Adryatyckiego.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 21 czerwca.
BAZAR. Książę Czartoryski z żoną i orką z Galicyi, pani Turno z Objezierza, hr. Żółtowski z familiją z Nekli, dr. Szuldrzyński z Lubasza, dr. Skarżyński ze Spławia, Welszlegier z Torunia, Hozakowski z Torunia.
LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANOUZKI. Chętkowski ze Starogrodu, Czapski z Barda, hr. Żółtowski z Czeczka, Rustejko z Paryża, Neumann z Berlina, Jordan z Warszawy, Witt z Vandsburga.

Spotrzenia meteorologiczne w Poznaniu

w czerwcu.					
Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w Cel.	
21. Po połud. 2	755.4	PółZ. orzeźw.	pomroczno	+21.9	
21. Wiecz. 9	755.4	PółZ. słaby	zachm.	+15.5	
22. Rano 7	756.6	Z. silny	poł pogod.!	+13.8	

!) Nocą deszcz.
Dnia 21 czerwca maximum ciepła +23,0° Cel.
" 21 " minimum " +12,0°

Telegram giełdowy.

Berlin, 22 czerwca 1892 roku. (Kursa końcowe.)						
Kurs z dnia		21	22	20	21	
Pszentica wzmoc. na czerwiec	179 50	179 —	Niem. 3 ^o /o poz. pań.	87 50	87 50	
	179 50	179 —	Consol. 4 ^o /o	103 60	103 75	
	179 50	179 —	Consol. 3 ^o /o	100 40	100 40	
			Pozn. 3 ^o /o l. zast.	101 75	101 80	
Żyto wzmoc. na czerwiec	194 —	194 50	Pozn. 3 ^o /o l. zast.	96 10	96 —	
	179 —	179 50	Pozn. listy rent.	102 70	102 70	
			Pozn. oblig.	94 10	94 20	
na czerwiec	—	51 90	Austr. banknoty	170 65	170 65	
na wrzes.-paźdz.	52 —	51 90	Austr. renta srb.	80 90	81 10	
Okowita słabiej eksportowa	87 50	87 —	Ros. banknoty	210 20	210 45	
na czerwiec-lipiec	36 40	36 —	Ros. listy zastaw.	97 60	97 75	
na lipiec-sierpień	36 40	36 —	Pols. 5 ^o /o l. zas.	66 —	66 25	
na sierpień-wrzes.	36 40	36 50	Pols. likw. l. zas.	64 70	64 60	
na wrzes.-paźdz.	37 10	36 50	Weg. 4 ^o /o renta zł.	94 40	94 40	
na paźdz.-listop.	36 20	36 —	Wag. 5 ^o /o - pap.	86 10	86 10	
na listop.-grudz.	35 80	—	Austr. kred. akcyje	170 50	170 10	
spożywcza	65 80	—	Aust-franc. koleje	133 10	132 60	
			Lombardy	43 75	43 25	
Owies na czerwiec	148 75	149 75	Usposobienie:			
Wypowiedziano: żyta węgeli	300	150	slabo.			
okowity kw. eksp.	0,000	0,000				

Szczecin, 22 czerwca 1892 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia		21	22	21	22
Pszentica spok. na czerwiec	197 —	197 —	Ołej rzep. słabo.	52 —	52 —
	195 —	195 —	na czerwiec	52 —	52 —
	184 —	185 —	na wrzes.-paźdz.	—	—
Żyto spok. na czerwiec	187 —	187 —	Okowita spok.	37 50	37 50
	186 —	186 —	w miejsc. eksp.	86 —	85 90
	180 —	180 —	na czerwiec-lipiec	36 60	36 50
	176 —	171 —	na sierpień-wrzes.	—	—
		na wrzes.-paźdz.	—	—	
			Petrochem	10 —	10 —
			w miejsc. —	—	—

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych

ważny od 1. maja 1892 roku.

Ochodząca.	Przychodząca.	Ochodząca.	Przychodząca.
Poznań-Krzyż.		Poznań-Wrocław.	
6.50 rano.	4.48 rano.	4.54 rano.	4.09 rano.
10.35			

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Table with market prices for various goods like wheat, flour, and oil, including a section for 'Ceny targowe w Poznaniu'.

Table with market prices for wheat, flour, and other commodities, including a section for 'Pestawienia'.

News articles and reports from various cities, including 'Szeceła, 21 czerwca 1892' and 'Magdeburg, 21 czerwca'.

Advertisement for 'FABRYKA papierosów i tureckich tytoni' (tobacco factory) in Drezno.

Advertisement for 'Elżbieta z Zientkiewiczów Jasińska' regarding a funeral.

Advertisement for 'Jadwigi Praksey Wojczyńskiej' regarding a funeral.

Advertisement for 'Godlieb Karol Felsch' regarding a business announcement.

Advertisement for 'Przyjaciela Dzieci' (Children's Friend) magazine.

Advertisement for 'Obrazki do I-jej Komunii s.' (Images for the First Communion).

Large advertisement for 'L. Zboralski' featuring wine and various products.

Advertisement for 'Przyjaciółom oświaty ludowej' (Friends of Popular Education).

Advertisement for 'Bezplatnie' (Free) regarding a bank and savings.

Advertisement for 'Fabryka organ Ed. Wittek w Gnieźnie'.

Advertisement for 'K. Nowakowski' in Inowrocław.

Advertisement for 'kuchmistrz W. Mizerski'.

Advertisement for 'Wyborowe Matjes sledzie' and 'Stare plótno'.

Advertisement for 'Organista' (Organist) seeking a position.

Advertisement for 'Organista' (Organist) seeking a position.

Advertisement for 'Obrazki do I. Komunii s.' (Images for the First Communion).

Advertisement for 'Superfosfaty' (Superphosphates) by Dr. Roman May.

Advertisement for 'aparaty gorzelnicze' (distillation apparatus) by J. Krysiewicz.

Advertisement for 'HEYDUCKI & EICHSTAEDT' with various product listings.

Advertisement for 'Niezawodny Rezultat!' (Sure Result!).

Advertisement for 'Gorzelnik' (distiller) seeking an apprentice.

Advertisement for 'trupa amazonek' (amazon body) from a zoological garden.